

Tadeusz Petrowicz

OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO BASIOR

Miałem kiedyś kolegę, leśniczego lasów gromadzkich – Tadeusza Rompałę. Dobry to był chłop, ale znany w Muszynie „oliwa”. Tadek wszędzie chodził z piękną wilczycą, która była tak mądra, że sama potrafiła jeździć pociągiem z Powroźnika (gdzie mieszkał Rompała) do Muszyny, kiedy trzeba było znaleźć właściciela i zaopiekować się nim. Ów właśnie Rompała kupił ode mnie płaszcz, a że nigdy nie miał gotówki, przyniósł mi w rozliczeniu małego szczeniaka. Piesek był śliczny i wyrósł na pięknego wilka. Miałem z nim masę kłopotów, bo wtedy mieszkałem sam i niańczyłem szczeniaka jak dziecko. Nazwałem go Basior, gdyż wyglądał jak prawdziwy wilk. Pies był do mnie bardzo przywiązany i szybko uczył się różnych rzeczy. Ułożyłem go sobie na psa obronnego. Sam uczył się pilnowania wszystkiego co moje i robił to już od piątego miesiąca swojego życia.

Pewnego razu, gdy w nawale pracy zostawiłem w lesie na Palenicy czapkę i torbę skórzaną, pies przesiedział przy moich rzeczach dwa dni i dwie noce. Kiedy odkryłem, że nie mam czapki i torby, domyśliłem się, że pies jest na Palenicy. Wziąłem ze sobą jedzenie i nakarmiłem biednego Basiora, który po długim oczekiwaniu na pana był już bardzo zdenerwowany i głodny.

W tym czasie do osady, w której mieszkałem, sprowadziłem mamę i siostrę. Pies szybko zaakceptował powiększoną rodzinę, polubił obie panie i często zostawał z nimi w domu, szczególnie wtedy, gdy ja szedłem do lasu. Pewnego razu...

Było późne sobotnie popołudnie, z Krynicy do domu na niedzielę przyjechała moja siostra Krysia, która przed maturą mieszkała w szkolnym internacie. Mnie nie było w domu, a Basior, ucieszony z przyjazdu Krysi, obskakiwał ją, licząc, że młoda pani zabierze go na spacer. Pies dobrze wiedział, że tylko na nią może liczyć, kiedy mnie nie ma w domu, bo mama, zajęta swoimi sprawami, nie miała dla niego czasu. Basior się nie pomylił. Krysia przebrała się szybko i razem z psem wybrała się na przechadzkę w górę Szczawnika.

Pod nieobecność Krysi mama, gospodarująca w domu, przypomniała sobie o jakichś potrzebach wymagających wizyty w sklepie, wybrała się więc na zakupy. Sklep mieścił się w jednym z domów na rozwidleniu dróg, prowadzących na Szczawnik i Złockie.

Kiedy po załatwieniu sprawunków mama wyszła ze sklepu, zobaczyła, że drogą od wsi Złockie biegnie w jej stronę Basior. Zdziwiła się, że biegnie sam. Wiedziała, że pies poszedł z Krysią w stronę Szczawnika. Niczego nie podejrzewając, zawołała na niego:

– Basior! Chodź piesku do domu! A gdzie twoja pani?

Pies nie zareagował na wołanie, wyminął mamę i – jak gdyby nigdy nic – pobiegł dalej w kierunku Muszyny. Mama, zdziwiona i trochę zagniewana dziwnym zachowaniem się psa, pobiegła za Basiosem, ponownie go nawołując. Pies jednak nadal nie reagował na

wołanie, popatrzył jakoś dziwnie ponuro na mamę, pobiegł jeszcze kawałek dalej, by po chwili skręcić na Basztę, czyli w stronę lasu, nie do domu. Mama jednak postanowiła psa zawrócić i, już zła na niego, ruszyła w kierunku Baszty.

Tymczasem Basior, kiedy był już pod lasem, usiadł i jakby czekał spokojnie na spotkanie. Kiedy mama podeszła całkiem blisko, coś ją tknęło, że to może nie być Basior. Zatrzymała się, strach ją obleciał i pędem wróciła do domu.

Jakie było jej zdziwienie, kiedy przed dom na jej spotkanie wybiegł z radosnym szczekaniem pies, a za nim ukazała się Krysia, która, zastawszy zamknięte mieszkanie, wybrała się naprzeciw mamie.

Jak się okazało, tym domniemanym Basiorem był prawdziwy wilk, który bezczelnie szedł sobie drogą i wyprowadził mamę pod sam las. Całe szczęście, że tam pod Basztą strach ją obleciał, bo cała ta przygoda mogła mieć mniej wesoły finał, o czym świadczyła zdecydowana postawa wilka.

O tym, że wilki grasowały w muszyńskich lasach, wiedziałem, ale przygoda mamy dowiodła niezbitcie, że bywają czasem okoliczności, o których nam się nawet nie śni. Wilki, przypadkowo spotkane w pobliżu siedzib ludzkich, mogą być nieraz brane za psy i obecność ich na naszym terenie często pozostaje niezauważona.

Basiorowi zrobiłem jednak brzydki kawał. Po jakimś czasie, kiedy kupiłem Darusia, Basiora dałem mojej sympatii, Grażynie. Pies bardzo tęsknił za mną i uciekał do leśniczówki, chociaż dostał się w bardzo dobre ręce. W końcu jednak polubił nową panią i przywiązał się do niej. Tak naprawdę miałem swoją kalkulację, dając Basiora Grażynie. Liczyłem, że pies razem z panią wróci do mnie, dlatego z tak lekkim sercem go podarowałem. Ale stało się inaczej. Grażyna wyjechała na studia do Krakowa (skończyła architekturę) i ani ona, ani pies do Muszyny nie wrócili.



Widoczek z Muszyny, mal. Trude Mandel w 2004 r.